

**2 filmy
DVD
W PAKIECIE!!!**

Zawirowania serca

CATHERINE
DENEUVE
MICHEL
PICCOLI
zawirowania
serca



Prawdziwa twarz



ROD STENGER
ART CAPTEN

PRAWDZIWA
TWARZ

ISSN 1895 - 8362 Index 212784

Twój

Film

Tylko
11,99 zł

DWUTYGODNIK
Numer 6 (6)
26 czerwca 2006
Cena 11,99 zł (w tym 7% VAT)

Beata
Poźniak
– kobieta
renesansu

Atomowe
bikini

Ciasteczko

Autoryzacja
rzecz
potrzebna?

Monica
BELLUCCI

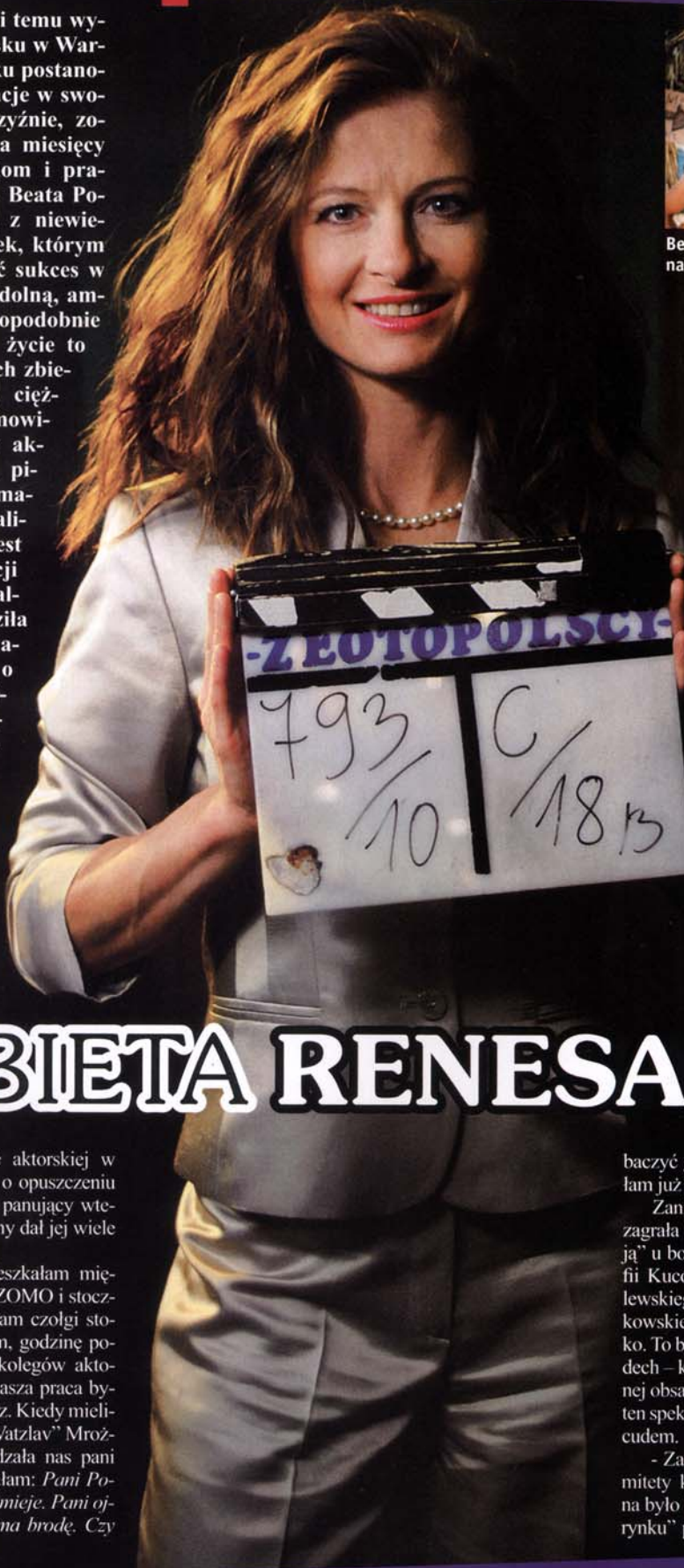
Włoski temperament

ISSN 1895-8362



9 771895 836609 06

Kilkaście dni temu wylądowała na lotnisku w Warszawie. Jak co roku postanowiła spędzić wakacje w swojej pierwszej ojczyźnie, zostawiając na kilka miesięcy swój ukochany dom i pracę w Los Angeles. Beata Pożniak jest jedną z niewielu polskich aktorek, którym udało się osiągnąć sukces w Hollywood. Jest zdolną, ambitną i nieprawdopodobnie ciepłą osobą. Jej życie to pasmo szczęśliwych zbiegów okoliczności, ciężka praca i niesamowite pomysły. Jest aktorką, reżyserem, pisze scenariusze, maluje świetne surrealistyczne obrazy i jest prezesem fundacji Specjalnie dla nas zgodziła się udzielić wywiadu i opowiedzieć o swoim życiu w Polsce i USA. Spotkałyśmy się w jednym z warszawskich hoteli koło południa i gdyby nie obowiązki, rozmawialibyśmy pewnie do późnego wieczora.



Beata Pożniak i Ray Wise na planie „Cyxork 7”

pani myśli, że ja jestem głupia? On przypomina Karola Marksa! To był dla mnie szok. I chociaż ten brak swobody przyczynił się do powstania tak cenionego na świecie symbolizmu w polskich filmach i sztukach, trudno jest pracować bez przerwy pod taką presją.

Kolejną rzeczą, której Beata nie była w stanie zaakceptować w Polsce było odkładanie na półkę niepoprawnych politycznie, według ówczesnej władzy, filmów.

- Zagrałam razem ze świetnymi aktorami, jak chociażby Janusz Gajos, w filmie „Hamlet we wsi Głucha Dolna” w roku 1985. Ale dopiero, kiedy Wałęsa doszedł do władzy kilka lat później, można było zo-

KOBIETA RENESANSU

Studiując w szkole aktorskiej w Łodzi nie myślała o opuszczeniu kraju na stałe. Jednak panujący wtedy ustroj komunizyczny dał jej wiele do myślenia.

- W Gdańsku mieszkałam między komendą główną ZOMO i stoczną. Do dzisiaj pamiętam czolgi stojące pod moim domem, godzinę policyjną, internowania kolegów aktorów i strach. Nawet nasza praca była pod ostrzałem władz. Kiedy mieliśmy próby do sztuki „Vatlav” Mrożka, codziennie odwiedzała nas pani cenzor. Kiedyś usłyszałam: *Pani Pożniak, pani się tak nie śmieje. Pani ojciec w tym spektaklu ma brodę. Czy*

baczyć go na ekranie. Wtedy byłam już w Nowym Jorku.

Zanim postanowiła wyjechać, zagrała w sztuce „Jak się kochają” u boku Marty Lipińskiej, Zofii Kucówny, Krzysztofa Kowalewskiego, Wiesława Michnikowskiego i Czesława Wollejko. To był dla niej prawdziwy oddech – komedia, do tego w świetnej obsadzie. Dostanie biletów na ten spektakl było równoznaczne z cudem.

- Zawiazywały się nawet komitety kolejkowe i potem można było kupić bilety na „czarnym rynku” po wyższej cenie. To był

prawdziwy obłęd, który tylko potwierdził to, jak bardzo Polacy pragnęli odпочać od polityki.

I wtedy pomyślała, że może warto spróbować w życiu czegoś więcej. Mimo, że dyrektor Teatru Współczesnego, w którym miała wówczas etat zachęcał ją do kontynuowania postawy Heleny Modrzejewskiej, której całym życiem był teatr, postanowiła zaryzykować.

- W 1985 roku wyjechałam do USA na wakacje i już nie wróciłam. Ponieważ mój ojciec był Amerykaninem, po przeszło roku oczekiwania udało mi się otrzymać dokumenty pozwalające na pracę w Stanach. Swoje nowe życie rozpoczęłam od bycia modelką w szkole dla artystów. Pozowałam dla początkujących malarzy i dzięki temu mam wiele portretów namalowanych przez znanego dzisiaj aktora Petera Falka, który właśnie tam się uczył. Ciekawostką jest to, że także tutaj jako modelka zaczynała swoją karierę Madonna. Oczywiście to było zajęcie, które pozwoliło mi tylko na przeżycie. Kiedy miałam już zapewnione podstawy bytu, zaczęłam robić wszystko, aby zacząć grać. Chodziłam na Broadway, podglądałam prace aktorów, rozumiałam znaczenie słów: „manager” i „związki zawodowe”. Mój apetyt na granie cały czas się zaostrzał. Z zaskoczeniem stwierdziłam, że aktor jest takim samym dobrem, jak samochód czy mieszkanie. Przynajmniej, jeżeli chodzi o ogłoszenia w prasie. W USA ukazują się specjalne magazyny, gdzie ogłasza się wszelkie możliwe castingi aktorskie. I właśnie korzystając z takiej metody trafiłam na przesłuchanie do roli pani prokurator w sztuce na Broadwayu pt.: „Niewystarczające wiadomości”. Oparta na faktach opowieść o brutalności policji w Nowym Jorku okazała się dla mnie szczęśliwym trafem. Mimo, że szukano do tej roli Amerykanki, pozwolono mi pokazać na co mnie stać. I kiedy już zwątpiłam w to, że uda mi się tę rolę zdobyć – ciągle prosili o zagranie kolejnych scen i postaci – okazało się, że dostałam tę pracę! Uznali, że jestem wystarczająco dobra warsztatowo, a mój angielski wcale nie był taki słaby, jak myślałam.

Po tych doświadczeniach apetyt Beaty na granie w filmach wzrósł jeszcze bardziej. Jednak w Nowym Jorku, mieście teatru, oper mydlanych i reklam, filmów fabularnych prawie się nie kręciło. Postanowiła więc wybrać się do Los Angeles.

- Pomyślałam, że warto sprawdzić jak wygląda ten sławny Hollywood, skoro już jestem w USA. I znowu w moje życie wkradł się przypadek. W Los Angeles dowiedziałam się, że na festiwalu pokazywany jest film Andrzeja Wajdy pt.: „Kronika wypadków miłosnych”, w którym zagrałam epizod. Niestety nikt z twórców nie doleciał do USA i poproszono mnie, abym po projekcji opowiedziała o pracy przy pol-



Beata Poźniak, Aleksandra Woźniak i reżyser Janusz Dymek.

skim filmie z tak wybitnym reżyserem, za jakiego zawsze uważali Wajdę. Zgodziłam się i nawet nie wiedziałam, jak bardzo to wydarzenie przyczyni się kilka lat później do rozwoju mojej kariery. I jak ważna była wtedy obecność na widowni reżysera Olivera Stone'a, wielbiciela twórczości Wajdy.

Do tego momentu wrócimy jeszcze później. Zaraz po przeprowadzce do Los Angeles, Beata zaczęła wyklądać na tamtejszym uniwersytecie. Miała za co żyć, mogła więc zacząć eksperymentować z teatrem.



- W USA jest inaczej niż w Polsce: za wynajęcie teatru trzeba zapłacić i ściśle współpracować z dyrektorem. Przedstawiłam mój pomysł w jednym z teatrów i dogadałam się z dyrektorem. Musiałam jeszcze zebrać odpowiednią kwotę, aby przedstawić wystawić. Wpadłam więc na pomysł sponsoringu. Zapukałam do wszystkich okolicznych firm, wręczyłam ulotkę i zaproponowałam reklamę podczas mojego przedstawienia, oczywiście za pieniądze. I udało się – zebrałam brakującą kwotę,

a oprócz zwykłych fanów teatru, przyszli także pracownicy reklamowanych firm i dzięki temu miałam lepszą promocję.

Sztuka Beaty spodobała się nie tylko widzom, ale także recenzentom. Po raz kolejny emigrantka z Polski odniosła sukces. Jednak Beata cały czas tęskniła za filmem. Podjęła decyzję o tymczasowym zawieszeniu działalności teatralnej i zabrała się za przeglądanie ogłoszeń z castingami. Prawie natychmiast trafiła na przesłuchanie do reżysera... Olivera Stone'a do głównego filmu „JFK”.

- Znalazłam się w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. Stone poznał mnie i powiedział: *Jak grałaś u Wajdy, musisz być dobra*. I chociaż nawet o epizody w tym filmie ubiegały się same gwiazdy uparł się, że to ja zagram Rosjankę Marinę Oswald u boku Garego Oldmana, a nie np.: Isabella Rossellini. Nie wierzyłam własnemu szczęściu! W tym samym czasie telewizja CNN zrobiła reportaż o moim teatrze, co również mi bardzo pomogło w zdobyciu tej roli. Nie bez znaczenia było również to, że byłam Polką. A polską szkołę aktorską bardzo cenią w USA.

Zacząło się inne życie. Większość drzwi wytwórni filmowych stało przed Beatą otworem. I chociaż czasem przeszkadzało jej, że wszyscy uważają ją za Rosjankę, ze spokojem prostopowała tę nieścisłość i grała... Rosjanki.

- Śmieszne, że zaczęto specjalnie dla mnie pisać role Rosjanek. Pamiętam jedno ze spotkań z producentami filmu „Szaleje za tobą” i ich zdziwienie, kiedy nie usłyszeli w moim głosie tego specyficznego akcentu rosyjskiego. Szybko się uspokoili, jak zagrałam im fragment tak, jak sobie tego życzyli. Ale nie przypuszczali, że jestem Polką.

Inną zaletą, a czasami wadą Beaty jest jej nierozpoznawalność. Albo raczej jej umiejętność zmieniania się z każdą rolą tak

bardzo, że reżyserzy mają problem z jej zaszufladkowaniem. Ale czy to jest minus dla aktora?

- Dla aktora to wielki plus, bo daje możliwość artystycznego rozwoju w wielu kierunkach. Niestety powoduje to często pominięcie aktora przy castingach, bo się go nie rozpoznaje.

Nie tylko reżyserzy nie poznawali Beaty. Kiedyś, będąc jeszcze w Polsce,jechała tramwajem po spektaklu do domu, a pasażerowie komentowali jej rolę, nie poznając stojącej obok nich aktorki. Nawet dziennikarze dali się nabrać i w recenzjach można było przeczytać o świetnym debiucie młodej aktorki, która zagrała już przecież wcześniej kilka świetnych ról.

- Ta umiejętność nie przeszkodziła mi w dostaniu kolejnej roli w filmie Stone'a. Obiecał mi to jeszcze podczas kręcenia „JFK” i dotrzymał słowa. Świetny scenariusz, świetna rola, świetna obsada. Próby do filmu „Noriega”, gdzie tytułową rolę grał Al. Pacino, a ja wcieliłam się w jego kochankę, trwały trzy miesiące. W przededniu rozpoczęcia zdjęć, firma Warner Bros. zawiesiła produkcję filmu. Przeżyłam wtedy wielki zawód, ale nigdy nie zwątpiłam w aktorstwo. Takie są już blaski i cienie chyba każdej kariery.

Jednak teatr i film to nie wszystko. Beata maluje surrealistyczne obrazy o tematyce mitologicznej i kobiecej, a swoje wystawy dzieli z obrazami takich sław jak... Andy Warhol.

- Może trudno to uwierzyć, ale to był czysty przypadek. Pewnego razu pozwoli-

łam, aby moje ręce zaczęły malować. I zawsze kiedy to robię mam wrażenie, że to nie ja sama tworzę, ale COŚ robi to przeze mnie. Nawet teraz ciarki mnie przechodzą, jak o tym mówię. Bardzo długo malowałam i wieszalałam u siebie w domu na ścianie. I to odwiedzający mnie znajomi przyczynili się do tego, że zaistniałam jako malarka. Namówili kilka osób na zapoznanie się z moimi obrazami, spodobały się i tak z hobby zrobiła się praca. Ale jakże przyjemna.

Grając w kolejnych filmach nie zapomniała o Polsce, ale dopiero po urodzeniu dziecka pomyślała, że warto wrócić do swoich korzeni.

- Moja mentalność zmieniła się bardzo pod wpływem Ameryki. Także język polski ucierpiał. A moim marzeniem jest, aby mój czteroletni synek znał obie swoje ojczyzny tak samo dobrze. I dlatego postanowiłam spędzać każde wakacje w Polsce. Synek bardzo lubi tu przyjeżdżać i chodzić do polskiego przedszkola. Lubi „Koziołka Matołka” i „Bolka i Lolka”. Na dobranoc muszę śpiewać mu polskie kołysanki. Gdybym nie podjęła takiej decyzji teraz, później byłoby to niewykonalne.

Ponieważ Beata jest jedną z najbardziej energicznych osób jakie znam, nie może tych kilku miesięcy spędzać beczynnie.

- Pierwszy raz myślałam, że będę mogła tutaj odpocząć, zając się malowaniem i rzeźbieniem. Ale właśnie wtedy zadzwonili do mnie producenci serialu „Złotopolscy” i zaproponowali rolę napisaną specjalnie dla mnie. Czy mogłam odmówić? I tak z kilku odcinków zrobiło się jakieś 40, a teraz zaczynamy nagrywać kolejne.

Po takich serialach jak „Melrose Place” czy „JAG”, w których Beata brała udział, to z pewnością miła odmiana.

- Zastanawiałam się, jak przyjmą mnie na planie inni aktorzy, moi starzy znajomi. Okazało się, że czas stanął w miejscu.

Przywitali mnie z otwartymi ramionami tak, jak za dawnych czasów.

Jakie plany na przyszłość ma Beata? Na ekrany w USA właśnie weszły dwa filmy z jej udziałem: „CYXOR-K7” komedia o

tym, jak kręci się filmy w Ameryce oraz „Miriam” drama-



Beata Poźniak i Aleksandra Woźniak.

mat wojenny o oparty na prawdziwej historii.

- Po raz kolejny byłam mile zaskoczona, kiedy zaproponowano mi rolę amerykańskiej żony w „CYXORK7”. To jest duże osiągnięcie w Hollywood: Polka przestała grać jedynie Rosjanki czy Czeszki. Podobał mi się oczywiście również scenariusz. Pokazuje jak bardzo wszyscy w Hollywood są zdesperowani i pragną robić cokolwiek, nawet nisko budżetowe nienajlepsze produkcje. Zupełnie innym filmem jest „Miriam”. Film wojenny o holokauście. Temat, jakich było wiele, ale historia jedyna w swoim rodzaju. Grana przeze mnie Litwinka w realnym życiu już nie żyje, ale tytułowa Miriam, Żydówka uratowana właśnie przez moją postać, do tej pory mieszka w Kownie. Znam takie bohaterkie kobiety, które narażając podczas wojny własne życie ratowały inne. Mieszkają w USA, a ta rola to mój hołd wobec ich pięknej postawy.

W Polsce Beata ma zamiar zostać do października i grać w „Złotopolskich”.

- Niczego nie planuję. Jestem otwarta na życie, bo wiem, że po raz kolejny przyniesie mi coś fascynującego.

Czerpie z życia pełnymi garściami. To widać nawet podczas naszej rozmowy. A jej słowa potwierdziły tylko moje przypuszczenia:

- Kiedy będę starszą siedzącą w bujanym fotelu i będę patrzyła na swoje życie, wolę żałować, że coś zrobiłam, niż żałować, że czegoś nie zrobiłam. ■

Rozmawiała:
Magdalena Borkowska

